

Moje Liceum

prof. Grzegorz Karwasz

GŁOS KOSZALIŃSKI / GŁOS SŁUPSKI

2001.10.27-28

Byłem tam rok temu. Chyba po raz pierwszy po maturze. Zanieść Wychowawczyni różę. Nic się nie zmieniła. I ona, i szkoła. Ten sam budynek, dwupiętrowy, nieco koszarowy, w kolorze ciemnej ochry, zielona siatka, tylko drzewa nieco podrosły. Drzwi zmienione, aluminiowe, oszklone, portiernia, z domofonem, żadnego szwendania się poza dzwonkiem. Nauczyciele też ci sami, kompetentni, pełni uczucia, lecz zawsze zagonieni, bez urlopów w Dalmacji, czasu wolnego, życia z rodziną. I jakby bardziej zestresowani.

Skarżyła mi się Wychowawczyni, po przygotowaniu całej plejady profesorów uniwersyteckich, że straciła prawo nauczania. Jakieś głupawe zaświadczenie jest jej potrzebne, uczniowie też jakby inni, w czarnych garniturach, krochmalonych koszulach, krawatach. Biedne matki, które te koszule codziennie prasują.

Liceum Ogólno-kształcące

Moje liceum było ogólne i kształcące. I chyba tak nas traktowano. Choć większość z mej klasy skończyła politechnikę - bo było bezpieczniej. Nie traciliśmy czasu na filozofię, etykę, łacinę i grekę. W czasach, gdy wojny światowe i zeszłowieczne nacjonalizmy były walką klas, a średniowiecze - skansenem zabobonu i ciemnoty, tylko Newton i Einstein pozostawali przyjaciółmi ludu. Do dziś fizyka i matematyka są mocną stroną różnych reżymów: Korei, Iranu i Chin.

Ale, po prawdzie, ta szkoła dawała nam czas. To po szkole uczyłem się języków i z pożółkłych książek licealnych ojca czytałem Hozjusza, Morsztyna, Potockiego. Zaś Platona, Pascala i Galbraitha kupowało się w holu Filharmonii Gdańskiej, po pół tomu. I już przy pierwszym kuflu, u ogrodnika w Holandii, lektury te uratowały mi twarz. Może bardziej niż różniczkowe równania.

Liceum syna

Moi synowie skończyli liceum nie-w-Polsce. Choć też nieźle: pięcioletnie, prywatne, arcybiskupie, półpłatne (sto złotych za miesiąc). Stary nauczyciel, ksiądz od matematyki, niewiele ustępował mojej Wychowawczyni. Na studia zdawali wszyscy, języków w szkole mój syn poznał aż pięć (prócz dwóch ojczystych). Drugi, zawędrował na zawody do Korei - z matematyki. Żadnych korepetycji, doksztaltów, kursów i stresów - to szkoła po lekcjach organizowała tanio zajęcia.

Szczególnie zazdroścę synom tego piątego roku. Brakowało mi go, aby mozaika średniowiecznego scjentyzmu, pracowitego romantyzmu i utopijnego pozytywizmu ułożyła się w mój własny, prywatny światopogląd. A podławkowy antysowietyzm został zastąpiony umiłowaniem dla melodii Puszkina i Lermontowa. Ten piąty rok, nie dla fizyki i chemii, ale dla sztuki i architektury, który pozwoliłby mi odróżnić Rafaella od Michała Anioła przy okazji wycieczki do Rzymu.

Nie-moje gimnazjum

Słuchałem niedawno jednego ministra: „Reforma oświatowa to szansa dla ludu”. A tymczasem gazety publikują jakieś rankingi, szkoły ustalają poprzeczki, rodzice przerabiają program przed zapisaniem dziecka do szkoły, no i wypisują czeki. Pogoda dla bogaczy? Czy też pogoda dla ministrów - wychowanków totalitaryzmu?

Bo demokracja to ustawiczne mieszanie: głupiego z mądrym, biednego z bogatym, robola z profesorem. Faraday, ten od prądnicy, był synem wieśniaka. Kto dziś ciechanowskiemu chłopu zapłaci za gimnazjum w Warszawie? Może królowa angielska...

Są gimnazja we Włoszech. Wprowadzone dekretem Mussoliniego w roku dwudziestym siódmym - zeszłego stulecia. Były podbudową dwuletniego wówczas liceum. Pomagały likwidować analfabetyzm na Sycylii. Trzy razy próbowano ostatnio je zamknąć - jako szczebel kształcenia bez jasnych celów, programów i treści. A wprowadzić zintegrowaną, ośmioletnią szkołę podstawową. Problem tylko, jak przeprowadzić taką reformę tanio, raz a dobrze i bezboleśnie zwolnić podwójnych dyrektorów, wizytatorów i woźnych.

Naszym reformatorom pomieszały się systemy. Są potrzebne elity w narodzie! Ale to nie szkoła wiejska w Pensylwanii czy Nebrasce tworzy klasę „A” narodu, lecz wyższe uczelnie: Harvard, Oxford i Massachussets. Zresztą uniwersytety też „elitarnie”, wstrętno-kapitalistyczne - gdzie ofert stypendiów z przemysłu, fundacji i od darczyńców jest więcej niż studentów. I dopiero na uczelniach potrzebny jest bezwzględny ranking, ocena, egzamin, zróżnicowanie. Kiepska uczelnia to kiepski minister, *niedostępne liceum to głupi naród!*

Uratować liceum!

Tak! Reforma prof. Handkego, podobnie jak dwie inne (za wyjątkiem reformy emerytur) była najgorszą z możliwych. I to nie wina żadnej z „ekip”. Pisałem cztery lata temu w „Głosie Koszalińskim”/”Głosie Słupskim”: „Naród za reformami jakby w amoku!” Ale, o ile o zlikwidowaniu kas chorych zaczyna się mówić, a powiaty obwinia się za zapaść finansową państwa, to opory przed głupią reformą oświatową nadal są nikłe. Widocznie nauczyciele uważają, że skoro „mądrzy ludzie tak wymyślili, a na Zachodzie tak jest - *to widać tak być musi*”. Tak! We Włoszech kasy chorych były jeszcze w latach sześćdziesiątych, a powiaty wymierają powoli do dziś.

Co należało bezwzględnie zrobić, to *małą reformę* oświatową: wprowadzić obowiązek szkolny (nie przedszkolny czy „zerówkowy”) od sześciu lat. Koszty i tak byłyby duże. Polska pozostaje pewnie jedynym krajem na świecie, gdzie drzwi szkoły przekracza się w wieku lat siedmiu.

Niestety, raz puszczone gimnazja przeżyją co najmniej jedno pokolenie i nie ma co Wisły zawracać. **Uratować** można tylko „moje” **czteroletnie liceum**. W przeciwnym razie obawiam się, że krawatowi gogusie po trzyletnim gimnazjum i pseudo-liceum będą jedynie w stanie żonglować (na obce zlecenie) kolumnami cyfr na giełdzie, a nie tworzyć nowoczesne, światłe i europejskie społeczeństwo.

Grzegorz P. Karwasz, Trydent, Włochy

Od redakcji: Prof. dr hab. Inż. Grzegorz Karwasz, fizyk i ekonomista, **absolwent VI Liceum Ogólnokształcącego im. „Wacława Sierpińskiego” w Gdyni (1972-1976)**, jest profesorem na Uniwersytecie w Trydencie i w Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku.

P.S. Tekstem tym dziękuję moim wychowawcom, poczynając od Pani Profesor Ireny Hofman, Pana Dyrektora i nauczyciela historii prof. Józefa Zajęca, polonistki prof. Heleny Tor, oraz Wszystkim innym, którym i ja i moje Koleżanki i Koledzy zawdzięczają to, czym dzisiaj są. Tekst został opublikowany w „Głosie Słupskim” w październiku 2001, w pierwszą rocznicę śmierci naszego Kolegi, profesora Politechniki Gdańskiej, Tadzia Starczewskiego.